

REPATRIACJA DO NRF W RAMACH AKCJI „ŁĄCZENIA RODZIN“

I

W drugiej połowie 1955 r. zawarta została między Polskim Czerwonym Krzyżem a Niemieckim Czerwonym Krzyżem (NRF) umowa, przewidująca dobrowolną repatriację do Niemiec zachodnich tych zamieszkałych w Polsce osób narodowości niemieckiej, które posiadają w NRF krewnych i z własnej woli złożą wniosek o wyjazd¹. Akcję tę określono jako „łączenie rodzin“; formę umowy między obydwu organizacjami Czerwonego Krzyża — za zgodą zainteresowanych rządów — wybrano ze względu na brak stosunków dyplomatycznych między PRL a NRF. Urzeczywistnianie umowy rozpoczęło już w r. 1956, akcja „łączenia rodzin“ trwa więc trzeci rok, ma zaś ona być zakończona do końca bieżącego roku. Jednocześnie trwa podobna akcja wyjazdów do NRD, ponieważ jednak wyjazdy do zaprzyjaźnionego z Polską państwa niemieckiego mają inny aspekt międzynarodowy i towarzysząca im atmosfera jest również inna, przeto o wyjazdach do NRD mowa jest w niniejszym artykule tylko tam, gdzie wymienione są dane statystyczne dotyczące repatriacji. Wyjeżdżających określamy mianem „repatriantów“ lub „przesiedleńców“, co jest zgodne ze stanem rzeczy, podczas kiedy w NRF mówi się o „wysiedleńcach“ (Aussiedler), a nawet niejednokrotnie podciąga się ich pod miano „uchodźców wschodnich“ (Ostflüchtlinge) dla łatwo zrozumiałych celów propagandowych, lecz wbrew prawdzie.

Akcja repatriacyjna, wbrew swemu pierwotnemu założeniu, objęła również trudną chwilowo do określenia w liczbach część ludności autochtonicznej pochodzenia polskiego. Omówienie jednak tej strony akcji „łączenia rodzin“ rozsądziłoby ramy niniejszego artykułu, gdyż sama w sobie stanowi ona wielki i skomplikowany problem, stąd omówiona być musi osobno, jako jeden z ważnych elementów stosunku do ludności rodzimej na Ziemiach Zachodnich i stosowanej wobec niej polityki w latach niedawnych. Celem niniejszego artykułu jest omówienie repatriacji do NRF osób spośród mniejszości niemieckiej w Polsce, co — należy to podnieść na samym wstępie — nie jest rzeczą łatwą wobec masowości wyjazdów, ciągłego ich jeszcze trwania i braku wielu danych, których zebranie potrwa co najmniej kilka lat.

Nie można jednak czekać na analizę akcji „łączenia rodzin“ i wysnucia ostatecznych wniosków, zanim stanie się ona przebrzmiałym wydarzeniem historycznym. Akcja wyjazdów trwa, przybrała ona nie przewidziane w chwili podpisania umowy rozmiary, wpłynęła dogłębnie na nastroje poważnego odłamu ludności Ziemi Zachodnich i wysunęła szereg nowych problemów. Między innymi akcja wyjazdów odsłoniła jaskrawo braki rozeznania w liczebnym stanie mniejszości niemieckiej w Polsce, wskutek zaniechania na przeciąg kilku lat prowadzenia dokładnych badań statystycznych. Wreszcie i w samej NRF sprawa repatriacji przybrała inne oblicze, niż je miała w r. 1956: z akcji pomyślanej jako doskonały chwyt propagandowy przerodziła się ona w pasmo trudności, za które czyni się odpowiedzialną... Polskę.

Z jakiegokolwiek więc strony spojrzeć na akcję „łączenia rodzin“, dostrzega się że przerosła ona nakreślone jej początkowo ramy i przekształciła się w splot wielu problemów, wymagających już aktualnie analitycznego rozpatrzenia. Wielką trudność sprawia zebranie materiałów. Dokumentacja urzędowa dopiero narasta i w większości wypadków nie jest jeszcze dostępna. Autor oparł się więc głównie na materiałach prasowych, które — mimo swych braków — odgrywają współcześnie rolę „dokumentu chwili“ i w coraz szerszym stopniu traktowane są jako źródła przy badaniu aktualnych wydarzeń.

¹ „Głos Olsztyński“ z 8 XII 1955.

II

W uchwale sekretariatu KC PZPR z kwietnia 1957 r. „w sprawie ludności niemieckiej w Polsce“² mówi się w punkcie 2:

„Ministerstwo Spraw Wewnętrznych ułatwiać będzie nadal wyjazdy do obydwu państw niemieckich osobom, odpowiadającym warunkom porozumienia w sprawie łączenia rodzin.

Ponadto osobom, które nie posiadają warunków w ramach łączenia rodzin, umożliwiać należy wyjazdy indywidualne, a mianowicie:

- a) osobom narodowości niemieckiej, nie posiadającym obywatelstwa polskiego;
- b) osobom, które w wyniku działań wojennych znalazły się na ziemiach zamieszkałych przez polską ludność autochtoniczną i niesłusznie uznane zostały za autochtonów“.

Uchwała sekretariatu KC PZPR w swym brzmieniu jest najzupełniej jasna. Mówi się w niej „ułatwiać“ lub „umożliwiać“, a w tych pojęciach nie ma nic, co choćby między wierszami sugerowało przymus i wydalenie! Odpowiada to zresztą faktem, że nie strona polska, ale strona niemiecka wystąpiła z inicjatywą podjęcia repatriacji, domagając się jej od kilku lat i oskarżając rząd polski, że się jej rzekomo sprzeciwia. Należałoby więc sądzić, że czynniki zachodnioniemieckie, jeśli już nie będą chwalić Polski za jej dobrą wolę, to co najmniej uznają, że władze polskie czynią wszystko, by jak najlepiej się wywiązać z podpisanej przez siebie umowy.

Tymczasem w NRF zarówno czynniki oficjalne, jak i prasa mówią stale o „wysiedleńcach“, czyli „Aussiedler“, sugerując opinii niemieckiej, jakoby Polska przymusowo wysiedlała ludzi, przyznających się do mniejszości niemieckiej. Dr W. Preissler, sekretarz stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych Hesji, podczas uroczystości związku „der Heimatvertriebenen“ pod Marburgiem we wrześniu 1957 r., z całą powagą swego urzędowego stanowiska oświadczył, że „jest widoczne, iż Gomułka jest obecnie zajęty wysiedlaniem ostatnich Niemców z terenów po drugiej stronie Odry i Nysy“³. „Frankfurter Allgemeine“, przypominając przesiedlanie Niemców z polskich Ziemi Zachodnich w latach 1946–1950, obecną akcję „łączenia rodzin“ określa jako „trzecią wielką akcję wysiedleńczą“, nie dostrzegając różnicy między podstawami prawnymi i okolicznościami dawnych przesiedlań a obecnych dobrowolnych wyjazdów. Poważny zazwyczaj dziennik frankfurcki udaje w tym wypadku, jakoby inicjatywa całej akcji wyszła od Polski, i niezwykle oryginalnie to uzasadnia: „Polacy wydalają więcej, niż pierwotnie sądzono, ponieważ jako rekompensatę za uznanie przez Kreml granicy Odra—Nysa musieli się zobowiązać do przyjęcia z ZSRR żyjących tam jeszcze 1,3 miliona Polaków“⁴. Znacznie większą niż przewidzianą w r. 1956 liczbę wyjeżdżających do NRF określa się po prostu jako „ponowne podjęcie akcji wysiedlania Niemców z terenów znajdujących się pod administracją polską“⁵. Najdalej poszedł jednak Hemsath, minister gospodarki i pracy Północnej Nadrenii-Westfalii, który na zjeździe ziomkostw dn. 19 V z. r. wyraził się, że „właśnie powstrzymanie wysiedlania z Polski powinno być ze strony polskiej pierwszym wyrazem gotowości do rokowań z zachodnimi Niemcami“⁶. Ze wszystkich tych przytoczonych wypowiedzi i głosów wynika jasno, że w Niemczech zachodnich dąży się do tego, by tamtejsza opinia doszła do przekonania, iż „Polska wysiedla przymusowo pozostałych jeszcze u niej Niemców“, Polska jest więc odpowiedzialna za wszystkie trudności, jakie narastają w NRF w związku z przybywaniem repatriantów.

² Teczka „Repatriacja do Niemiec“. Zespół Ziemi Zachodnich I. Z.

³ „Frankfurter Allgemeine Zeitung“ (dalej: FAZ) z 3 IX 57 („Letzte Deutsche werden ausgesiedelt“).

⁴ FAZ z 24 XII 57 („Die Aussiedler brauchen mehr Wohnungen“).

⁵ FAZ z 31 XII 57 („10 000 Aussiedler in Friedland“).

⁶ „Głos Olsztyński“ z 10 VI 57 (Gerard S k o k, Listy i odpowiedzi).

Nie jest bowiem przypadkiem, że urzędowi przedstawiciele tych dwóch krajów, w których problem przesiedleńców nabrał wyjątkowej ostrości, zajęli w sprawie obecnej repatriacji Niemców z Polski do NRF stanowisko, tak niezgodne z rzeczywistością. Właśnie w Nadrenii-Westfalii i Hesji zachodzą wielkie kłopoty z przesiedleńcami, ludność zaś zachodnioniemiecka wykazuje coraz chłodniejszy wobec nich stosunek, przybierający w licznych wypadkach charakter wrogości.

III

Przy rozpatrywaniu akcji „łączenia rodzin“ nasuwa się przypuszczenie, że zapewne obydwie strony, tak polska, jak i niemiecka, nie miały pełnego rozeznania, jakie rozmiary osiągnie cała akcja. Strona zachodnioniemiecka, przekonując opinię międzynarodową, że cała ludność autochtoniczna na Ziemiach Zachodnich to „Niemcy“, dla własnego, wewnętrznego użytku nie posiadała żadnych danych, ile właściwie na tych ziemiach zamieszkuje jeszcze ludzi, przyznających się do mniejszości niemieckiej i uważających się za Niemców. Podnosząc wrzawę propagandową pod hasłem „konieczności zezwolenia przez Polskę Niemcom z Ziem Zachodnich na wyjazd do NRF“, przy obliczeniach ewentualnych rozmiarów tej akcji opierano się zapewne na danych... polskich. Twierdzić zaś można, że czynniki polskie również nie miały wyraźnego rozeznania, ile właściwie w r. 1955 mieszka jeszcze Niemców w Polsce. Przy wyrażeniu zgody na zawarcie umowy w sprawie „łączenia rodzin“ wychodząco oczywiście ze strony polskiej ze słusznego założenia, że w grę wchodzi ludzie o wyraźnie określonej narodowości niemieckiej, rozdzieleni losami wojny od swych najbliższych, zamieszkałych w NRF.

Ilu jednak było takich ludzi w Polsce w chwili podpisywania umowy? Posiadane dane statystyczne pochodzily sprzed lat prawie dziesięciu, w międzyczasie przed „Październikiem“, obowiązywał zaś szablonowy optymizm, pokrywanie nim faktów nieprzyjemnych i raczej niemówienie o nich.

Pierwszy powojenny polski „Rocznik statystyczny“ ukazał się w r. 1947. Podano w nim, że w dn. 14 II 1946 r. mieszkało w Polsce 2 228,3 tys. osób narodowości niemieckiej, w czym na Ziemiach Dawnych (łącznie z WM Gdańskiem) 251,9 tys., a na Ziemiach Odzyskanych 2 036,4 tys.⁷. W następnym „Roczniku“ liczbę repatriowanych Niemców do końca listopada 1947 r. podano na 2 170,8 tys. osób, nie wymieniono natomiast, ilu jeszcze Niemców pozostało w Polsce⁸. Jeśli jednak odjąć od stanu z lutego 1946 r. liczbę repatriowanych do końca 1947 r., wówczas wypadnie, że w początkach 1948 r. powinno było być w Polsce ok. 60 tys. Niemców.

Zaniechanie na przeciąg kilku lat gromadzenia i publikowania danych statystycznych spowodowało, że stan liczebny mniejszości niemieckiej w Polsce pozostawiono w sferze domysłów. We wznowionym w r. 1955 „Roczniku statystycznym“ podano jedynie ogólną liczbę ludności kraju, bez uwzględnienia poszczególnych mniejszości narodowych, i nie przytoczono danych o dokonanych w międzyczasie wyjazdach ludności niemieckiej. Również „Rocznik“ za r. 1956 nie zawierał odnośnych rubryk. Było to wynikiem doprowadzonego do absurdu schematyzmu, który w dziedzinie mniejszości narodowych zakładał, że „w jednonarodowościowym państwie nie ma godnych wspomnienia mniejszości narodowych“. Toteż, o ile ogólnie było wiadomo, że na Ziemiach Zachodnich mieszkają grupy ludzi zaliczających się do narodowości niemieckiej, oficjalnie raczej o tym nie wspomniano, uznając, że zagadnienie tej grupy narodowościowej zostało „praktycznie zlikwidowane“ przez poprzednie wysiedlenia i późniejszą repatriację. Warto przytoczyć, że podobnie jak i w tej sprawie zasadnicze zmiany wprowadził dopiero „Październik“, również dopiero po „Październiku“ zaczęto mówić o mniejszości ukraińskiej na Ziemiach Zachodnich, zagadnieniu miejscami kłopotliwym, lecz poprzednio przemilczanym.

⁷ „Rocznik statystyczny 1947“.

⁸ „Rocznik statystyczny 1948“.

Istniała więc „orientacyjna“ liczba 60 tys. Niemców w Polsce, wynikająca z różnicy między danymi z lutego 1946 r. i z końca 1947 r. (stan liczebny ludności niemieckiej minus wyjazdy). Marian Turski, który jako jeden z pierwszych publicystów zajął się zagadnieniem „Niemców w Polsce“ w serii artykułów⁹, pisał w połowie 1956 r.: „Ludność niemiecka w Polsce liczy około 70 tysięcy i mieszka — co jest zrozumiałe — na Ziemiach Odzyskanych“. Liczba, podana przez Turskiego, zgadza się więc z naszymi obliczeniami, opartymi na wnioskach, wysnutych z danych pierwszych powojennych roczników statystycznych. Jaki jednak panuje kompletny chaos w tych obliczeniach, potwierdzają ogłoszone w rok później po Turskim dane Sejmowej Komisji Spraw Wewn., a podane do wiadomości publicznej przez „Agencję Robotniczą“ (AR)¹⁰. Według tych danych „Niemców jest ok. 65 tysięcy“, a więc wciąż tyle, ile wynikało z uzyskanej przez nas „liczby orientacyjnej“, mającej swe źródło w statystykach z lat 1946—48. W międzyczasie zaś, jeśli nie wspominać o poprzednich, odbywały się już wyjazdy do NRD i NRF w latach 1955—56, a w pierwszej połowie 1957 r. wyjechało jeszcze kilkadziesiąt tysięcy osób.

Według bowiem danych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, w ramach akcji „łączenia rodzin“ wyjechało z PRL¹¹:

	NRD	NRF	Razem
w latach 1952—1955	10 800	737	11 537
w roku 1956	5 751	15 186	20 937
	16 551	15 923	32 474

Z liczb tych wynika, że dopóki nie było polsko-zachodniemieckiej umowy, wyjeżdżano głównie do NRD, przy czym przyjąć można, że część wyjeżdżających traktowała zapewne NRD jako „stację przejściową“; podobne zjawisko zaobserwowano np. przy wyjazdach do Izraela, skąd wielu repatriantów udaje się do innych krajów zachodnich.

Na marginesie wyjazdów przed okresem umowy obydwu Czerwonych Krzyży warto wspomnieć o wypowiedzi prof. Oberländera, ministra spraw przesiedleńczych, z dnia 9 XI 1956 r. Minister ten twierdził wówczas w Bundestagu, że w okresie od 1950 do 1956 r. liczba osób „przesiedlonych“ z terenów po drugiej (polskiej) stronie Odry i Nysy wyniosła 890 tysięcy¹². Ponieważ minister osobno wymienił uchodźców z NRD do NRF, nie ma wątpliwości, że liczba 890 tys. dotyczyła ludzi zamieszkałych poprzednio na polskich Ziemiach Zachodnich. Skąd prof. Oberländer wziął te dane, pozostaje jego tajemnicą, gdyż jeśli odliczyć nawet te 32 tys. osób, które w latach 1952—56 wyjechały i do NRD, i do NRF, to w latach 1950—51, według twierdzeń ministra, musiałyby opuścić Polskę ponad 850 tys. osób. Bezpodstawne twierdzenie min. Oberländera dowodzi raz jeszcze, jak dalece zagmatwało się zagadnienie wyjazdów czy też repatriacji z Polski do NRF: z jednej strony przez propagandowe wyolbrzymianie w NRF, z drugiej przez brak aktualnych danych statystycznych w Polsce. Dopiero od pewnego czasu zaczynamy wprowadzać pewien ład statystyczny, którego końcowym efektem powinno być ścisłe ustalenie, ile mieszka w Polsce ludzi narodowości niemieckiej. Konieczne to jest choćby dlatego, by propagandzie zachodniemieckiej podjąć korzenie w jej akcji dezorientowania opinii międzynarodowej.

Wracając do akcji „łączenia rodzin“ zaznaczamy, że w nowej umowie między Polską a Niemieckim Czerwonym Krzyżem na r. 1957 przewidywano wyjazd z Polski do NRF 16 500 osób¹³. Ponieważ akcja wyjazdów miała trwać jeszcze w r. 1958,

⁹ „Życie Warszawy“ z 22/23 VII 56 (Marian Turski, Czy chcą wyjechać?).

¹⁰ „Życie Warszawy“ z 19 VIII 57 („Mniejszości narodowe w cyfrach“).

¹¹ „Głos Olsztyński“ z 14/15 XII 57 (E. Basiński, Czy ludzie zawiedzionych nadziei?).

¹² „Journal de Genève“ z 10 XI „L'exode des réfugiés et des expulsés“).

¹³ „Ost-West Kurier“, nr 1/1957.

ustalone w dodatkowej umowie tempo wyjazdów odpowiadało mniej więcej przyjętej przez stronę polską liczbie ok. 60 do 70 tys. Niemców w Polsce, przed rozpoczęciem tej akcji. Strona zachodniemiecka również widocznie przyswoiła sobie wymienne w Polsce „liczby orientacyjne“ w sprawie liczebności mniejszości niemieckiej.

IV

Jak jednak wynika z danych ogłoszonych dotychczas, w ramach akcji „łączenia rodzin“ wyjechało z Polski do samej NRF w ciągu 1957 r. ok. 100 tys. osób. Piszemy „około“, gdyż między danymi polskimi a danymi zachodniemieckimi zachodzi różnica prawie o 10 tys. osób. Mianowicie źródła polskie podają, że ogółem wyjechało do NRF w 1957 r. 90 317 osób¹⁴, natomiast według źródeł niemieckich, że do stacji granicznej Friedland przybyło 99 708 osób, w 183 transportach¹⁵. Różnica jest dość poważna, gdyż wynosi 10%/o; przyczyn jej szukać należy w nie zawsze dobrze opanowanej po stronie polskiej organizacji technicznej wyjazdów. — Jest zresztą rzeczą ogólnie znaną, że nawet przy znacznie mniejszych masowych przejazdach przez granicę spod kontroli paszportowej wymyka się pewna liczba „ślepych pasażerów“, a cóż dopiero mówić przy 183 transportach, obejmujących (według polskich danych) ponad 90 tys. osób. Zachodzi również możliwość, że przy dokładniejszym zestawieniu wyjazdów między ostateczną liczbą polską a danymi niemieckimi różnica będzie mniejsza.

Razem więc wyjechało do NRF w latach 1956 i 1957 (jeśli przyjęć za rok ostatni dane niemieckie) 114 894 osoby.

Do NRD wyjechało natomiast w latach 1956 i 1957 (według danych polskich) 29 388 osób.

Ogółem więc akcja „łączenia rodzin“ spowodowała w latach 1956 i 1957 wyjazd z Polski do obydwu państw niemieckich 144 282 osoby. Liczba ta przekracza dwukrotnie „dane orientacyjne“ głoszące o 60 do 70 tys. Niemców w Polsce, do czego dochodzi, iż w ciągu 1958 r. do samej NRF ma wyjechać dalsze ok. 100 tys. osób. Już w poł. listopada 1957 r. Niemiecki Czerwony Krzyż podał do wiadomości, że w Polsce zgłosił wnioski o wyjazd do NRF 200 tys. osób¹⁶, w końcu zaś stycznia 1958 r. wyższy radca rządowy Grewe z *Bundesvertriebenenministerium* wymienił liczbę 140 tys. wnioskodawców w Polsce¹⁷. Jeśli do tej liczby dodać wyjazdy w listopadzie, grudniu i styczniu, wówczas dane Czerwonego Krzyża i radcy Grewe prawie że są zgodne. W ogóle nasuwa się przypuszczenie, że czynniki zachodniemieckie, poza informacjami PCK, posiadają własnych informatorów w Polsce, mających dostęp do urzędów przyjmujących wnioski. W prezydium WRN w Koszalinie zatrudniony był niejaki Günther Schwertfeger, mający za zadanie opiekę nad ludnością niemiecką. Manifestował on oczywiście swą lojalność wobec władz polskich, osobiście będąc kandydatem na późniejszy wyjazd do zaprzyjaźnionej NRD. Nagle 10 XII 1957 r. wyjechał specjalnym transportem z chorymi, lecz... do NRF!¹⁸ Komu służył Schwertfeger i czym był mężem zaufania — nietrudno się domyślić.

Do 16 II 1958 r. przybyło do Friedlandu dalszych 30 transportów repatriacyjnych z Polski, każdy liczący około 500 osób¹⁹. Czynniki urzędowe w NRF podają, że od lutego 1958 r. przybywać będzie codziennie do Friedlandu jeden transport repatriantów, miesięcznie więc ok. 15 tys. osób. Wobec tego z zakończeniem akcji „łączenia rodzin“ można by się liczyć w połowie br.²⁰

¹⁴ „Trybuna Ludu“ z 27 I 58 („Ponad 177 tys. osób wyjeżdżało w ub. r. za granicę“).

¹⁵ FAZ z 3 I 57 („Fünf Aussiedlertransporte mehr“).

¹⁶ FAZ z 14 XI 57 („Heimführungen aus der Sowjetunion halten an“).

¹⁷ FAZ z 31 I 58 („Beschleunigte Aussiedlung“).

¹⁸ „Arbeiterstimme“ z 19 II 58 („Antwort auf viele Fragen“).

¹⁹ FAZ z 17 II 58. ²⁰ FAZ z 31 I 58.

Gdzie szukać przyczyn tej masowej akcji, obalającej wszelkie poprzednie dane o stanie liczebnym mniejszości niemieckiej w Polsce? Otóż jakkolwiek życie obalilo te dane i okazało się, że Niemców w Polsce jest więcej, niż twierdzono u nas w poprzednim okresie, niemniej przeto wśród tych stu tysięcy, które wyjechały w r. 1957, i tych stu tysięcy, które wyjadą w r. 1958, znajduje się trudny chwilowo do określenia, lecz poważny odsetek ludzi pochodzenia bezsprzecznie polskiego, nie podpadających w żadnym razie pod kryteria, ustalone przez sekretariat KC PZPR. Toteż, jeśli początkowo prasa polska sprawie repatriacji do NRF nie poświęcała szczególnej uwagi, to mniej więcej w połowie 1957 r. zaczęła alarmować, że akcja „łączenia rodzin“ staje się z zupełnie innego powodu niż wyjazd ludzi pochodzenia niemieckiego niezwykle doniosłym problemem. Świadczyła o tym szybko rosnąca ilość osób objętych tą akcją i reperkusje nią wywołane wśród ludności Ziemi Zachodnich. — Jak już jednak zaznaczyłem na wstępie niniejszego artykułu, zagadnienie wyjazdów ludzi pochodzenia niewątpliwie polskiego przekracza jego ramy, gdyż dotyczy całej naszej polityki wobec ludności rodzimej tych Ziemi, musi więc być omówione osobno.

V

Uplynie pewien okres czasu, zanim rozporządzać będziemy dokładnymi danymi, z jakich województw rekrutuje się te 100 tys. osób, które w ciągu 1957 r. wyjechały do NRF. Pewne orientacyjne dane posiadamy z wojew. wrocławskiego, skąd w r. 1957 wyjechało do NRF przeszło 23 tys. osób, a do NRD przeszło 7 tys. osób. (W r. 1956 wyjechało stąd do obydwu państw niemieckich ok. 3 tys. wzgl. 2 tys. osób)²¹. W woj. katowickim do października 1957 r. wydano 9 246 paszportów na wyjazd do NRF w ramach akcji „łączenia rodzin“²². Z samego Olsztyna wyjechało od lutego do początków grudnia 1957 r. 489 osób do NRF, a 24 osoby do NRD²³. Przykład olsztyński jest o tyle znamieny, że o ile na ogół stosunek wyjazdów do NRF i NRD przedstawia się jak 4 : 1, to opuszczający Olsztyn w 95% udali się do Niemiec zachodnich.

Mamy jednak do dyspozycji dane niemieckie, według których spośród przybyłych do obozu we Friedlandzie w ciągu 1957 r. repatriantów z Polski 60% wywodziło się ze Śląska (a więc z województw: wrocławskiego, opolskiego i katowickiego), 15% z Warmii i Mazur, Pomorza i Gdańska (z woj. olsztyńskiego, bydgoskiego i gdańskiego), 15% z Pomorza Zachodniego (z woj. szczecińskiego, koszalińskiego i zapewne zielonogórskiego) oraz ok. 10% z „centralnej Polski“²⁴. Układ ten odpowiadałby rozmieszczeniu mniejszości niemieckiej w Polsce, skupiającej się głównie w woj. wrocławskim. Jako wysoki natomiast należy uznać odsetek repatriantów z „Polski centralnej“, zwłaszcza że w danym wypadku nie wchodzi w rachubę wyjazd z województw: katowickiego, bydgoskiego i częściowo gdańskiego.

Jeszcze więcej czasu upłynie, zanim sporządzone zostaną u nas dane statystyczne, obrazujące dokładnie płeć, wiek i zawód repatriantów, a zwłaszcza, ile wyjechało młodzieży, wśród której nie znany nam, lecz według wszelkiego prawdopodobieństwa bardzo poważny odsetek stanowi młodzież pochodzenia bezsprzecznie polskiego. W sukurs przychodzą nam znów dane niemieckie. Jak oświadczył zachodnoniemiecki sekretarz stanu Nahm, wśród repatriantów z 1957 r. po 30% miały następujące kategorie: młodzież do 21 lat, dorośli do 45 lat oraz dorośli między 45 a 65 rokiem życia. Jedynie ok. 10% repatriantów liczy więcej niż 65 lat. Nahm dodał, że „układ wieku późnowysiedlonych (Spätaussiedler) w porównaniu z poprzed-

²¹ „Biuletyn ZAP“ 49 (204—I) 1958.

²² „Trybuna Robotnicza“ z 1 XI 57 („Paszporty...“).

²³ „Życie Olsztyńskie“ z 14 XII 57 („Akcja łączenia rodzin“).

²⁴ FAZ z 24 XII 57 („Die Aussiedler brauchen mehr Wohnungen“).

nimi latami całkowicie się zmienił²⁵, nie wyszczególnił jednak, w jakim kierunku poszła zmiana: czy obecni repatrianci są młodszy, czy starsi niż dawniej.

Spośród dzieci, które przybyły z transportami repatriacyjnymi, 5% nie mówi i nie rozumie po niemiecku, a „znacznie wyższa” jest liczba dzieci, które nie umieją ani czytać, ani pisać po niemiecku. Dane te ogłosił synod kościoła ewangelickiego w Hanowerze²⁶. W samym tylko Nordrhein-Westfalen w końcu 1957 r. istniało 51 internatów szkolnych z 2200 miejscami dla dzieci repatrianckich, nie władających dobrze językiem niemieckim. Przewidywano zwiększenie miejsc w tych internatach o 800²⁷. — Ze względu na udział w transportach repatriantów osób pochodzenia czysto polskiego trudno wnioskować na podstawie przytoczonych danych, o ile i jaka część dzieci rodzin naprawdę niemieckich zaczęła się polszczyć w otoczeniu polskim dotychczasowego ich miejsca zamieszkania.

Gorączka wyjazdów objęła nawet ludzi, od których należałoby raczej oczekiwać, że resztkę życia spędzą w Polsce. W początkach grudnia 1957 r. przybyła np. do Friedlandu Ella Rentel z Karzeina, pow. słupecki, licząca 105 lat. Prababci towarzyszyły: 71-letnia córka, 48-letnia wnuczka i dwie prawnuczki liczące 17 i 18 lat²⁸. Ponieważ właśnie przykład Elli Rentel dowodzi, jak nieraz lekkomyślnie rodzina w NRF wzywa swoich krewnych „gnębionych” w Polsce, przeto powrócimy do tej sprawy, gdy będzie mowa o sytuacji repatriantów w NRF. Rekord wieku pobił 108-letni Franz Grobauer, od dawna zamieszkały na Pomorzu Zachodnim, ostatnio w Szczecinie²⁹.

Wśród wyjeżdżających z „centralnej Polski” znajdują się ludzie wydawałoby się raz na zawsze tu zaaklimatyzowani, zamieszkali na ziemiach polskich w którymś tam już pokoleniu: nazwiska ich świadczą co prawda o pochodzeniu niemieckim, imiona zaś o tradycjach niemieckich, natomiast nic nie wskazywało, że ludzie ci zechcą się znać w NRF jako „wysiedleńcy z Polski”. Spośród uczniów Technikum Ekonomicznego w Słupcy (woj. poznańskie, lecz dawne terytorium „Kongresówki”) w ślad za rodzicami wyjechali w lecie 1957 r.: Edward Falkenberg, Irmgard Besler, Lidia Schachtschneider i Emilia Martin, w wieku lat 16—18 (urodzenie się w czasie okupacji hitlerowskiej mogło spowodować, iż dano im imiona niemieckie); wyjechały również zatrudnione w Technikum jako sprzątaczkki Józefa Martin (matka Emilii), Erna Prymos i Emilia Deckert. W Technikum nikt poprzednio nie zwracał uwagi na narodowość wyjeżdżających³⁰.

Na łamach poważnej prasy zachodniemieckiej nie było dotychczas głosów, mówiących o ew. nędznym wyglądzie zewnętrznym repatriantów, wskazującym na biedę i cierpienia w Polsce; jedynie prasa rewizjonistyczna, np. „Ost-West-Kurier”, usiłuje odpowiednio wykorzystać pewne szczegóły ubioru osób pochodzenia wiejskiego. Z licznych odpowiedzi na zapytania, skierowane do wrocławskiej „Arbeiterstimme”, organu mniejszości niemieckiej w Polsce, wynika, że repatrianci zabierają ze sobą motocykle, aparaty radiowe, instrumenty muzyczne itp. Transport, który opuścił województwo olsztyńskie w połowie grudnia 1957 r. składał się z 400 osób, które do przewozu swego dobytku otrzymały do dyspozycji 18 wagonów towarowych³¹. O Konradzie Riszewskim z Olsztyna donosiła prasa zachodniemiecka, że przywiózł ze sobą wagon załadowany końmi, bydłem i zbożem³².

²⁵ FAZ z 3 XII 57 („Aufruf für die „Friedlandhilfe“).

²⁶ FAZ z 18 II 58 („Fünf Prozent sprechen nicht deutsch“).

²⁷ FAZ z 21 XI 57 („Für die Kinder von Spätaussiedlern“).

²⁸ FAZ z 7 XII 57.

²⁹ FAZ z 6 I 58. (Po zbadaniu dokumentów Grobauera okazało się, że starszerek wprowadził wszystkich w błąd, liczy bowiem tylko 78 lat. W ciągu 2 miesięcy był jednak podawany w NRF jako „stuletni przesiedleńca z Polski“).

³⁰ Informacje nauczycielki H. P.

³¹ „Zycie Olsztyńskie” z 24 XII 57.

³² FAZ z 25 I 58 („Aussiedler mit Tieren und Getreide“).

Niewątpliwie z biegiem czasu, po zakończeniu repatriacji, propaganda zachodnioniemiecka wyłowi spośród przeszło dwustutysięcznej masy wyjeżdżających pewną ilość osób pokrzywdzonych przy wyjeździe z Polski przez jednostki nieuczciwe i będzie się starała wypadki takie przedstawić jako typowe dla całej akcji repatriacyjnej. Żałować należy, że prasa Ziem Zachodnich sprawom takim poświęciła mało uwagi i nie piętnowała nadużyć, stanowiących pożądany materiał dla propagandy antypolskiej. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że przy tak wielkiej akcji nieuczciwi osobnicy usiłują się obłowić. Jeden z dzienników szczecińskich przeprowadził pewnego dnia kontrolę taksówek, zwożących z miasta na dworzec Niebuszewo (odległość 4 km) repatriantów niemieckich. Wynik kontroli był bardzo przykry. Wykorzystując niejednokrotnie przymusową sytuację wyjeżdżających (bagaż), w większości skontrolowanych wypadków kierowcy wyłączali liczniki, by za kurs wynoszący 12,50 zł, pobierać po 50, 100 czy 150 zł, a w jednym wypadku nawet 350 zł³³. Winić tu trzeba przede wszystkim władze miejscowe, które ze względu na masowy charakter wyjazdów przez Szczecin powinny były się wcześniej zainteresować, w jaki sposób akcja ta przebiega na terenie ich miasta.

Z różnych przykładów, przytoczonych przez „Arbeiterstimme“, wynika, że niektórzy kierownicy PGR, zatrudniających robotników niemieckich, postępowali wbrew zaleceniom rządowym i partyjnym, krzywdząc emigrantów. Kierownik majątku Wieszyno, w pow. słupeckim, wyjeżdżającemu brygadierowi Bigowi wypłacił odszkodowanie za 10 dni urlopu, zamiast przysługujących mu 30 dni, a synowi Biga za 7 dni, zamiast 15 dni. Małżeństwu Gustkom tenże kierownik zapłacił 6 dni urlopu, zamiast przysługujących 15 dni³⁴. — Podobnie kierownik majątku Bukówka, w pow. słupeckim, usiłował pokrzywdzić wyjeżdżających niemieckich robotników przy wypłacie odszkodowań za urlop, a ludziom, zatrudnionym w majątku 12 lat, odmówił furmanek na przewiezienie dobytku na dworzec. Na szczęście takie postępowanie nie jest „typowe“, o czym świadczy fakt, iż na prośbę repatriantów kierownicy okolicznych majątków dostarczyli im furmanek. Natomiast zarządzający majątkiem Bukówka wyzyskał repatriację do przeprowadzenia korzystnych dla siebie interesów: od wyjeżdżającej rodziny Schwertfegerów wyludził krowę, cielę, 0,3 ha ziemniaków i 0,1 ha wyki za sumę 4600 zł, za co z odprzedaży samych tylko ziemniaków uzyskał 4200 zł³⁵.

Prasa sygnalizowała również wypadki, że funkcjonariusze, ułatwiający zezwolenia na wyjazd, usiłowali w niektórych wypadkach osiągnąć osobiste korzyści. Znamienny przykład takiego postępowania ze strony członka Prezydium MRN w Gliwicach przytoczył Wilhelm Szewczyk. Aby uzyskać zezwolenie na wyjazd, pewne małżeństwo zmuszone zostało do zapisania pozostawionego domku osobnikowi, od którego zależała decyzja w sprawie wyjazdu³⁶. Oczywistą jest rzeczą, iż podobne wypadki wymuszania rzadko dochodzą do wiadomości publicznej, przypuszczając jednak wolno, że w swoim czasie czynniki zachodnioniemieckie nie omieszkają ich opublikować dla celów propagandowych. Jeżeli informacje pochodząc będą nawet z takiego źródła, zostaną one u nas skrupulatnie rozpatrzone i winni odpowiednio będą ukarani. Akcja repatriacji do NRF i NRD określona jest przez czynniki państwowe jako czynność humanitarna i jako taka musi być traktowana przez wszystkich nią zainteresowanych.

VI

Sytuacja mniejszości niemieckiej w Polsce zaczęła się poważnie zmieniać na lepsze już w ciągu 1955 r., a radykalniej zmianie uległa po „Październiku“. Niemcom

³³ „Głos Szczeciński“ z 30 XI 57.

³⁴ „Arbeiterstimme“ z 29 XI 57.

³⁵ „Arbeiterstimme“ z 20 XI 57.

³⁶ „Trybuna Robotnicza“ z 13/14 IV 57 (Wis z, Hieny i upiory).

zapewniono wszelką ochronę prawną na równi z innymi obywatelami, powołane do życia Niemieckie Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne (*Deutsche Sozial-Kulturelle Gesellschaft — DSKG*) z siedzibą we Wrocławiu, uznano za oficjalne przedstawicielstwo mniejszości niemieckiej w Polsce, udzielono należytej pomocy szkolnictwu i niemieckiej akcji kulturalnej. Mimo to, jak można się zorientować w przytaczanych przez „Arbeiterstimme“ danych o składzie liczebnym poszczególnych ośrodków mniejszości niemieckiej w Polsce, z możliwości wyjazdu korzysta lub zamierza skorzystać większość osób pochodzenia niemieckiego. Gdzie tkwi tego przyczyna?

O przyczynach powzięcia decyzji wyjazdu przez ludność niemiecką wypowiedzieli się tacy kompetentni jej przedstawiciele, jak przewodniczący zarządu wojewódzkiego DSKG we Wrocławiu Richard Riedel oraz sekretarz Karl-Heinz Krebs. Zdaniem obydwu kierowników mniejszości niemieckiej, przed VIII Plenum KC PZPR nie istniała możliwość ustalenia, dopóki będą musieli pozostać w Polsce ci Niemcy, którzy zamierzają wyjechać. Kiedy wreszcie termin ustalono (do końca 1958 r.), „wszyscy Niemcy byli zgodni, że jest to kolosalne osiągnięcie“. Riedel i Krebs są zdania, że psychoza wyjazdów zrodziła się w atmosferze lat poprzednich, kiedy „prowadzono złą politykę w stosunku do mniejszości niemieckiej“, co się zupełnie zmieniło dopiero po VIII Plenum. Starsi ludzie otrzymywali niskie renty, „stosowano dyskryminację, a częściowo i materialne upośledzenie Niemców“. Krebs jako główny powód wyjazdów wymienia fakt „niepozwalania ludziom na odwiedzanie krewnych zamieszkałych w Niemczech, od których wskutek wojny oddzieleni byli od kilkunastu lat“, co jego zdaniem „walcie się przyczyniło do wytworzenia się parcia na Zachód“³⁷. Znamienne, że kierownicy mniejszości niemieckiej nie wspominają o sile atrakcyjnej zachodniemieckiego „cudu gospodarczego“, wyolbrzymianego przez przychodzące stamtąd listy i przemycaną do Polski prasę rewizjonistyczną i audycje radiowe. Z wielu listów repatriantów, pragnących wrócić do Polski, kiedy wyśnione warunki bytu w NRF nie zostają spełnione, wynika bowiem, że właśnie fama „o dobrobycie w NRF dla wszystkich“ była i jest raczej głównym powodem wyjazdów.

Według cytowanego już Mariana Turskiego główny kontyngent wyjeżdżających rekrutuje się z rozdzielonych małżonków, starszych ludzi mających dzieci w NRF, nisko płatnych, niewykwalifikowanych robotników, ludzi czujących do Polski z różnych powodów żale i urazy oraz sporej części młodzieży, zarówno pracującej w fabrykach, jak i uczącej się w szkołach. Turski pisał m. in.:

„Dlaczego chcą wyjechać? Oczywiście, sprawa poczucia wspólnoty narodowej, tęsknoty za własnym środowiskiem, potrzeb kultury narodowej jest olbrzymim tem, naturalnym podłożem, acz często działającym podświadomie. Na zewnątrz widoczne są inne czynniki i te są w głównej mierze bezpośrednimi bodźcami poddań o wyjazd. Rodzice w podeszłym wieku — dzieci mają w Niemczech — boją się samotnej starości. Były urzędnik pocztowy — wysługa lat upoważnia go do przyzwoitej renty w Niemczech. W ogóle: niska stopa życiowa w Polsce i wieści o wyższej w Niemczech są istotnym (podkreślenie moje — M. F.) bodźcem dla wielu Niemców polskich. A młodzież? Ta (niemiecka) nie widzi perspektywy. Do

³⁷ „Arbeiterstimme“ z 1 XII 57 („Die Deutschen in Niederschlesien“).

Riedel: „Es ist festzustellen, dass vor dem VIII Plenum Diskriminierungen gegenüber den Deutschen vorkamen. Auch muss man sagen, dass die älteren Menschen eine sehr kleine Rente bezogen. Zu erwähnen ist, dass in den ersten Jahren überhaupt eine schlechte Politik gegenüber der deutschen Minderheit geführt wurde, was überall im Alltag zum Ausdruck kam. Aber das waren die Nachkriegsjahre. Diese Sache hat sich dann schon ab 1950 verbessert und wurde nach dem VIII Plenum vollkommen gelöst“.

Krebs: „Wir möchten aber, abgesehen von diesen Erscheinungen der Diskriminierung und teilweisen materiellen Zurücksetzung der Deutschen, den Hauptgrund nicht vergessen und zwar die fehlerhafte Politik, dass man den Leuten nicht erlaubte, ihre nächsten Angehörigen, von denen sie jahrzehntelang durch den Krieg getrennt waren, zu besuchen. Das hat zu dem „Drang nach dem Westen“ viel beigetragen“.

listy tej trzeba oczywiście dodać tych, a jest ich spora garść, którzy — mówiąc delikatnie — nie kochają Polski i pragną ją choćby z tej przyczyny opuścić³⁸.

W powyższej analizie wymienione są najistotniejsze przyczyny wyjazdów ludności niemieckiej z Polski. Są one bowiem zarówno natury ideowej (poczucie wspólnoty narodowej), jak i materialnej, kiedy rysuje się możliwość poprawy bytu.

Są jednak przyczyny szczególne, o których zainteresowani wolą nie mówić. Jak doniosła prasa katowicka³⁹, na punkcie granicznym w Szczecinie zatrzymano w ostatniej chwili pewnego młodzieńca, rodem ze Śląska, który wyłudził paszport jako człowiek „stanu wolnego“ i zamierzał pozostawić swą żonę na łasce losu. W Łaziskach znów pewien obywatel uzyskał paszport dla siebie i żony, która po kilku dniach przyszła zaprotestować, gdyż nigdy nie zamierzała wyjeżdżać do NRF. Z Rudy wyjechała pewna pracowniczka MHD, która w ankiecie podała, że nie jest nigdzie zatrudniona. Dopiero po jej wyjeździe okazało się, że dokonała malwersacji na sumę półtora miliona złotych. Starał się też o paszport pewien kierownik sklepu z meblami, mający na swym koncie „manko“ w wysokości kilkuset tysięcy. Miał już paszport w kieszeni pewien młodzieniec, którego czekała rozprawa sądowa za chuligaństwo; w ogóle dość liczne są wypadki, że z wyjazdami spieszy się ludziom, którzy weszli w kolizję z ustawodawstwem polskim.

Różnorodne są więc pobudki wyjazdów do NRF w ramach akcji „łączenia rodzin“. Na podstawie przytoczonych przykładów trudno nie postawić niektórym urzędowi zarzutu, że umowę o wyjazdach zrozumiała zbyt liberalnie, a co najmniej nie zawsze stosowała należytej czujności. Już jednak po prostu skandalem jest fakt, że za podstawę do zezwolenia na wyjazd nie tylko bezkrytycznie się przyjmuje zaświadczenia przesłane z NRF, lecz nawet nie zwraca się uwagi na ich tendencyjnie treść antypolską. Zarówno bowiem różne władze zachodniemieckie, jak i tamtejszy Czerwony Krzyż miejscowości w Polsce i ulice wymieniają w ich dawnym brzmieniu niemieckim⁴⁰. Ponieważ Polska, wbrew tendencyjnym twierdzeniom niektórych czynników zachodniemieckich, wcale nie „wyrzuca“ ani nie „wysiedla“ Niemców, lecz pozostawia im do wyboru wyjazd lub pozostanie u nas, nie ma naprawdę żadnych powodów, aby tolerować podobne prowokacyjne praktyki.

VII

Wszyscy repatrianci z Polski do NRF kierowani są przez terytorium NRD do stacji granicznej Friedland pod Getyngą (Hanower), gdzie po raz pierwszy stykają się oni z ową wymarzoną rzeczywistością „kraju cudu gospodarczego“. Dla tych czy owych wybrańców losu otwiera się rzekomo szczęśliwa przyszłość. Dla innych przejściowy obóz graniczny staje się natomiast „zbyt często pierwszą stacją drogi krzyżowej od obozu do obozu“, jak to stwierdza tak kompetentny czynnik, jak komitet akcji pomocy „Friedlandhilfe“⁴¹, na którego czele stoi sam *Vertriebenenminister*, prof. Oberländer. Akcja ta została podjęta w listopadzie 1957 r. z prywatnej inicjatywy Jacoby'ego, dyrektora wielkich zakładów przemysłowych „Bayerwerke“, kiedy się okazało, że środki, wyasygnowane przez niezbyt hojny rząd federalny, są niewystar-

³⁸ „Życie Warszawy“ z 22/23 VII 56.

³⁹ „Trybuna Robotnicza“ z 1 XI 57 („Paszporty...“).

⁴⁰ „Trybuna Robotnicza“ z 2 XII 57 (Irena Sławińska, „Tolerancja pod mikroskopem“): „Zaświadczenia te roją się od prowokacyjnych sformułowań i komentarzy. Pomijam już fakt, że wszystkie miejscowości na Śląsku pisane są według starych nazw niemieckich, ale obok tego urzędnicy niemieccy bezczelnie kwalifikują Śląsk jako „teren niemiecki, tymczasowo administrowany przez władze polskie“. Takich zaświadczeń można znaleźć mnóstwo, służę przykładem: wniósł je niedawno Georg Beldzik z Tarnowskich Gór, na świątku podano jeszcze, że mieszka przy Beuthenerstrasse nr. 2!!!; takie samo cudo dostarczył niejaki Joachim Kolo-dziej, starający się o wyjazd do matki w Monachium, oraz Berta i Paweł Olza z woj. katowickiego oraz wielu innych. Podobnie sformułowane zaświadczenia przesyła zresztą systematycznie Niemiecki Czerwony Krzyż“.

⁴¹ FAZ z 31 I 58 („Friedlandhilfe“).

czające. Do pierwszych dni lutego 1958 r. zebrano 457 tys. marek w gotówce i 5 200 paczek wartości ok. 450 tys. marek⁴², czego nie można uznać za zbyt wielkie osiągnięcie, gdy z jednej strony uwzględnia się potrzeby, a z drugiej bogactwo kraju.

Na ogół nie ma śladów, by kanclerz dr Adenauer dał szczególnie wyraz trosce o potrzeby materialne rodaków „wyzwolonych“ przez repatriację. Pamięta on natomiast o nich, kiedy sprawa repatriacji daje się wyzyskać do celów walki ideologicznej. Postanowił on więc, aby u wejścia do obozu we Friedlandzie stanęła olbrzymia trzydziestometrowa statua Chrystusa z betonu⁴³ jako „symbol Łaski, Wyzwolenia i Miłości Bliźniego“, jak zaznaczył jeden z niezbyt licznych zwolenników pomysłu kanclerza, b. konsul gen. dr Fuchs, w polemice prasowej, spowodowanej ogłoszeniem pomysłu dra Adenauera. Kilka otrzymanych w tej sprawie listów czytelników ogłosiła „Frankfurter Allgemeine“, jednoznacznie wypowiadających się przeciwko inicjatywie dra Adenauera. Jeden z uczestników dyskusji określił pomysł jako „znak zupełnie niechrześcijańskiej, faryzeuszowskiej samosprawiedliwości“, a pewien duchowny nie zawahał się przypomnieć obiegającej w swoim czasie Niemcy anegdoty o Hitlerze, kiedy i on zamierzał postawić pomnik „Wszchemocnemu“ z napisem: „My — Jemu“⁴⁴. Nawet organ katolickiego ruchu robotniczego odniósł się krytycznie do pomysłu przywódcy CDU, stwierdzając w komentarzu, że „pragnie się wywołać pozór, jakoby istniały chrześcijańskie Niemcy, których nie ma“⁴⁵. Wreszcie przeciwko pomysłowi postawienia w obozie frydlandzkim gigantycznej figury Chrystusa wypowiedział się sejmik powiatowy w Getyndze, przytaczając powody natury religijnej, etycznej i finansowej. Odpowiednią uchwałą postanowiono przesłać wszystkim członkom Bundestagu oraz sejmowi kraju Dolnej Saksonii⁴⁶. Kiedy mówimy o propozycji kanclerza Adenauera i sensie, jaki on próbuje jej nadać, to przypominają nam się słowa komitetu „Friedlandhilfe“ o obozie jako „pierwszej stacji drogi krzyżowej“ repatriantów.

Pierwsi opuszczają obóz we Friedlandzie ci z repatriantów, którzy mają krewnych w NRD i przybyli na ich wezwanie. Następuje to po kilku dniach. Niewątpliwie, część z nich trafia na warunki pomyślne, a nieraz bardzo pomyślne, toteż w tych wypadkach pojęcie „łączenie rodzin“ znajduje swój sens całkowicie. Jaki jest jednak odsetek tych szczęśliwców wśród masy repatriantów? Na podstawie informacji prasy zachodniemieckiej sądzić można, że ci, co mają natychmiast zapewniony byt — a przede wszystkim mieszkanie — są w zdecydowanej mniejszości.

Inni, którzy szybko opuszczają Friedland, pełni nadziei że im pomoże rodzina, doznają pierwszego rozczarowania. O wspomnianej już 105-letniej prababci spod Słupska, która z córką, wnuczką i dwiema prawnuczkami przybyła na wezwanie innej prawnuczki z Zagłębia Ruhry, donoszą, że „niepewne jest jeszcze, gdzie ta

⁴² FAZ z 10 II 58 („900 000 Mark Spenden für Friedland“).

⁴³ FAZ z 14 XI 57 (Kurze Meldungen: „Nach einer Idee von Bundeskanzler Adenauer...“).

⁴⁴ FAZ z 25 XI 57 („Christusstatue bei Friedland“: „Ich nehme zugunsten des Herrn Bundeskanzlers an, dass diese Idee nicht von ihm stammt, sondern als Ente dem Hirn irgendeines Nachrichtenmachers entflohen ist. — Entschuldigen Sie das Niveau meines Schreibens. Aber auf eine solche Meldung kann man kaum anders als empört reagieren. Fritz Eitel, Pfarrer, Altstadt.“)

⁴⁵ FAZ z 13 XII 57 („Christusstatue bei Friedland“: „Die Deutung, die Herr Generalkonsul a. D. Fuchs dem Christusdenkmal gibt, kann die sehr gefährliche und theologisch durch nichts begründete Vorstellung nahelegen, unsere freie westliche Welt sei eine Welt der Gnade Gottes, ein Bereich christlicher Erlösung. Es braucht nicht viel, um den Riesen-Christus dann eher als ein Zeichen ganz unchristlicher, pharisäerhafter Selbstgerechtigkeit zu verstehen, gerade an einem Ort, wo uns Demut allein anstünde. — Heinrich Schmidt, Lehrte bei Hannover“).

⁴⁶ „Ketteler Wacht“ nr 48/1957 („Hier wird etwas vorgetäuscht, was es noch nicht gibt und von dem mindestens ein grosser Teil unseres Volkes noch nicht einmal wünscht, dass es so etwas gäbe: das christliche Deutschland. Christus lebt nicht überlebensgross in der Bundesrepublik. Er führt nur ein bescheidenes Dasein unter uns“).

⁴⁷ FAZ z 11 II 58 („Gegen die Christusstatue in Friedland“).

familia się ulokuje, ponieważ żyjący w Zagłębiu Ruhry krewni nie mogą tych pięciu osób przyjąć do siebie"⁴⁷. Zachodniemiecki publicysta Walter Fritze w reportażu pod nader znamiennym tytułem: „Dlaczego nie pozostaliście w Polsce?“ dał wstrząsający obraz zawiadzionych nadziei, jakimi niejednokrotnie kończy się akcja „łączenia rodzin“. Kilkanaście bowiem lat rozłąki zmieniło i tych, którzy mieszkają w NRF, i tych, którzy do nich przybywają. Mężowie i ojcowie odmawiają współżycia z przybywającymi żonami i dziećmi, a więzy pokrewieństwa okazują się problematycznymi⁴⁸. Nieraz przybywająca żona znajduje u boku męża inną już kobietę, a dzieci inne dzieci. Raczej jednak prasa zachodniemiecka tej tragicznej stronie repatriacji mniej poświęca uwagi, m. in. i z tej zapewne przyczyny, że zawiadzeni nie do niej kierują swe żale.

Znacznie więcej o tych tragicznych sprawach można się dowiedzieć z prasy polskiej, otrzymującej zapytania z NRF, w jaki sposób repatrianci mogliby powrócić, gdyż dla nich „łączenie rodzin“ okazało się mitem. Podobne listy otrzymują również władze w dawnym miejscu zamieszkania. Do Olsztyna np. nadeszły następujące życzenia wyrażane przez repatriantów: Matylda Ossowska, która wyjechała do męża wraz z trzema synami: „chce wrócić, ponieważ mąż jej nie przyjął“; Herbert Witulski: „chce wrócić, ponieważ nie może się zgodzić z ojcem“; Renata Ceglarska: „chce wrócić, ponieważ ojciec okazał się nałogowym pijakiem“; Agnieszka Graf: „chce wrócić, bo mąż jej nie przyjął dlatego, że dzieci nie znają języka niemieckiego“⁴⁹. Marta Stasiłowicz pisze rozpaczliwe listy do władz polskich o umożliwieniu powrotu, gdyż musi przebywać w obozie, bo rodzice w NRF nie chcieli jej przyjąć do swego domu⁵⁰. Te kilka przykładów wyjętych z wielu to jeden z aspektów tej tragedii, jaką jest każda repatriacja, niezależnie od jej przyczyn.

Ci, którzy nie mają w NRF do kogo się udać, czekają na skierowanie do przyszłego miejsca zamieszkania, według ustalonego przez Radę Związkową klucza, przewidującego odpowiednią ilość repatriantów (jak i uchodźców z NRD), dla poszczególnych krajów. Obowiązujący do niedawna klucz podziału przewidywał np. dla Nadrenii—Westfalii 36,5%, a dla Badenii—Wirtembergii 18,5% repatriantów, czyli na te dwa uprzemysłowione kraje 55%. Dotychczasowa sytuacja gospodarstwa NRF zasadniczo nie sprawia trudności w znalezieniu zatrudnienia dla repatriantów, co prawda nie zawsze odpowiadającego ich kwalifikacjom i aspiracjom. Wszystko jednak zależy od tego, jakie będą dalsze losy zarysowującej się ostatnio „regresji“, czyli po prostu pewnych kryzysowych objawów w gospodarce NRF, które z natury rzeczy odbijają się na repatriantach. Na początku 1958 r. bezrobocie w NRF objęło ponad 1200 tys. osób, z których — według relacji agencji „hvp“ — 263 tys., czyli 21,6% stanowili przesiedleńcy⁵¹. Bezrobocie daje się we znaki poszczególnym kategoriom robotników oczywiście nierównomiernie, jeśli np. dobrze dają sobie radę górniczy i drukarze, to szczególnie ostro występuje bezrobocie wśród przesiedleńców-rolników oraz robotników niewykwalifikowanych.

Ale w chwili obecnej nie tyle znalezienie zatrudnienia stanowi główny kłopot repatriantów i zajmujących się nimi opiekunów. Nad wszystkim góruje sprawa znalezienia mieszkań dla przybywających. Cóż bowiem znaczy, że w okolicy jest praca

⁴⁷ FAZ z 7 XII 57 (z podpisu pod zdjęciem: „Es ist noch ungewiss, wo die Familie in Deutschland unterkommen wird, da die im Ruhrgebiet lebenden Verwandten die fünf Menschen nicht aufnehmen können“).

⁴⁸ „Frankfurter Rundschau“ z 19 X 57 (Walter Fritze, Warum seid ihr nicht in Polen geblieben: „Es ereignet sich sogar, dass der lange vorher nach dem Westen übergesiedelte Mann jetzt die Aufnahme seiner Frau und seiner Kinder mit der Erklärung ablehnt, er habe keinerlei Beziehungen mehr zu ihnen. Im stillen spielen sich manche Tragödien ab. Und die Hoffnung auf eine neue Heimat weicht der bitteren Erkenntnis, dass für die Spätaussiedler kein Platz in der Bundesrepublik zu sein scheint“).

⁴⁹ „Głos Olsztyński“ z 31 XII 57. (T. Z. Willan, Dzwon Friedlandu).

⁵⁰ „Głos Olsztyński“ z 20 XII 57. („Chcę wrócić do Polski“).

⁵¹ „Biuletyn ZAP“ 55 (207—I), 1958.

dla repatriantów, kiedy nie ma ich gdzie ulokować! Oto fakt, który głównie decyduje o losie przybywających do NRF i w konsekwencji wyłania przed nimi smutną perspektywę nawet kilkuletniego przebywania w „obozach gościnnych“ (*Gastlager*), pokrywających miłą nazwą wcale niemiłą ich atmosferę. Jednocześnie pobyt repatrianta w obozie obciąża budżet danego kraju i sprawia nowe rozliczne kłopoty.

Obradujące w Getyndze (4 VI 1957) Kuratorium pod nazwą „Niepodzielne Niemcy“ (*Unteilbares Deutschland*) stwierdziło, że 500 tysięcy uchodźców ze strefy radzieckiej (NRD) oraz przesiedleńców z Polski nie ma odpowiedniego mieszkania⁵². Dalej stwierdzono, że na ulokowanie każdego z tych ludzi potrzeba od 11 do 12 tys. marek, tymczasem do dyspozycji jest tylko 8 tys. marek; rząd federalny w liście do Kuratorium zaznaczył, że przeznaczenia większych środków od dotychczasowych nie uważa za konieczne. Nie tylko jednak braki finansowe stoją na przeszkodzie do rozwiązania kłopotliwego zagadnienia: lokacji przesiedleńców. W Nordrhein-Westfalen, mającym największy przydział przesiedleńców, nawet przyznanie odpowiednich kwot na budownictwo nie rozwiązuje sprawy, gdyż w tym silnie uprzemysłowionym kraju brak po prostu terenów budowlanych. O trudnej sytuacji w Westfalii świadczy fakt, że w końcu 1957 r. zarząd miasta Gelsenkirchen postanowił zwrócić się do rządu krajowego z wnioskiem o wstrzymanie dalszego kierowania przesiedleńców i uchodźców do tego miasta (*Zuweisungsstopp*). Decyzję tę motywuje się tym, że prawie 90 tys. mieszkańców Gelsenkirchen, czyli 23,4% ogółu ludności, nie ma dostatecznego mieszkania⁵³.

W tej trudnej sytuacji niektóre rządy krajowe zaczęły się domagać w poł. 1957 r. rewizji klucza, według którego przydziela im się repatriantów i uchodźców. Ponieważ inne rządy krajowe rewizji tej się sprzeciwiły, wynikłym sporem zajął się zespół resortowych ministrów poszczególnych krajów (*Arbeitsgemeinschaft der Flüchtlingsminister*) pod przewodnictwem ministra federalnego Oberländera. Po wielotygodniowych sporach doszło do tymczasowego porozumienia w dniu 12 XII 1957 r., podczas konferencji na terenie obozu we Friedlandzie. Udział Północnej Nadrenii-Westfalii obniżono z 36,5 na 32,7%, Badenii—Wirtembergii z 18,5 na 15,5%, podwyższono natomiast przydział Bawarii z 6,5 do 12,9%, Dolnej Saksonii z 6,5 do 7,6%, Nadrenii—Palatynatu z 7,3 do 8,1%. Nowy klucz ma obowiązywać przez rok bieżący⁵⁴. Nowy ten podział wywołał gwałtowny protest w Bawarii, gdzie szczególnie ostro przeciwko niemu wystąpiła konserwatywna „Bayernpartei“, zarzucają nawet rządzącej CSU, że „ściąga do Bawarii coraz więcej uchodźców i przesiedleńców, by w ten sposób zyskać głosy wyborcze“. Najbardziej dotknięty tym wystąpieniem minister Stein określił co prawda twierdzenie „Bayernpartei“ jako „bezczelne“, „podał wszakże jednocześnie, że rząd bawarski sprzeciwił się w Radzie Związkowej za twierdzeniu nowego klucza⁵⁵. Przykład bawarski dowodzi, jak poważną trudność stanowi w NRF należyte rozwiązanie całego zagadnienia repatriantów.

„Frankfurter Allgemeine“, omawiając sprawę ulokowania przesiedleńców⁵⁶, odpowiedni ustęp w swym artykule zatytułowała: „Rozdziela się biedę“ (*Die Armut wird verteilt*), trafiając tym samym w sedno rzeczy. Znaczna bowiem część przesiedleńców nie ma innego wyjścia, jak korzystanie z „obozów gościnnych“, których charakter mało ma wspólnego z nazwą. W jednym tylko obozie Wentorf pod Hamburgiem, do którego kieruje się „podopiecznych“ kraju Północna Nadrenia—Westfalia, przebywa około 10 tys. ludzi, „prowadzących tam od dwóch do trzech lat żywot

⁵² FAZ z 5 VI 57. („Mehr Fürsorge für die Flüchtlinge“).

⁵³ FAZ z 24 XII 57 („Katastrophale Wohnungsnot in Gelsenkirchen“).

⁵⁴ FAZ z 13 XII 57 („Bayern muss mehr Flüchtlinge aufnehmen“).

⁵⁵ FAZ z 17 XII 57 („Bayernpartei gegen neue Flüchtlinge“).

⁵⁶ FAZ z 24 XII 57 („Die Aussiedler brauchen mehr Wohnungen“).

godny pożałowania⁵⁷. — Byłoby oczywiście rzeczą ze wszechmiar uproszczoną, gdyby wszystkie miejsca lokowania przesiedleńców określało się jako miejsca nędzy. Obserwator polski, który w połowie 1957 r. miał możność zwiedzić kilka takich ośrodków, zauważył:

„Kłamcą jest ten, kto twierdzi, że uchodźcy żyjący w zachodniemieckich lagrach i osiedlach, mieszkają w wałących się barakach i cierpią nędzę. Lecz nieprawdę mówi również ten, kto jest zdania, że uchodźcy zamieszkują wygodne wille i opływają w dostatkach. Rację ma ten, kto mówi jedno i drugie na raz, kto dostrzega i baraki, i wille. — Niemcy zachodnie są krajem kontrastów. Odwiedzając w ubiegłym miesiącu kilka obozów i osiedli dla uchodźców przekonałem się, że i w nich obowiązuje prawo kontrastu. Widziałem nowe, luksusowe osiedla i chodziłem po starych, nędznych barakach. W jednych i drugich mieszkają uchodźcy. Ich los jest krańcowo różny⁵⁸.

Kilka fotografii, przedstawiających i piękna osiedla, i stare baraki oraz pozostałe po wojnie betonowe bunkry, do których słońce nigdy nie zagląda, ilustrują tę kontrastowość.

Zapoznajmy się jednak z kilku głosami zachodniemieckimi mówiącymi o losie wielkiej grupy repatriantów i uchodźców. „Vorwärts“, organ centralny SPD, tuż przed świętami Bożego Narodzenia 1957 r. pisał m. in.:

„Przybywających oczekuje obóz, kabina ze ścianami tekturowymi w wiejskiej sali tanecznej, pozostały bunkier betonowy lub barak drewniany. Droga do przyzwoitego „u siebie“ jest zaryglowana. To jest ich los“. — „Prawie milion ludzi w 1913 obozach mieszkalnych, w 1059 obozach prowizorycznych i ponad 1000 prowizorycznych schronieniach podobnie obojętnie w dzień gwiazdkowy patrzeć będzie w niebo, jak ludzie slumsów w Londynie i w Harlemie“. „W obozie przejściowym Wentorf przeciętny czas oczekiwania trwa 18 miesięcy; przebywa tam 8250 ludzi⁵⁹.

W tygodniku „Deutsche Volkszeitung“ z Düsseldorfu (założonym przez b. kanclerza Wirthna) w numerze z 4 I 1958 r. Christian Urhammer zamieścił reportaż pt. „Chcemy wracać do Polski“ (*Wir wollen zurück nach Polen*), zawierający charakterystykę sytuacji repatriantów z Polski:

„Pełni nadziei przesiedleńcy przed tygodniami czy miesiącami przekraczali granicę. Opuścili oni Polskę, wpadli jednak z deszczu pod ryne. Przywieźli z Polski cały swój dobytek. 700 wagonów urządzeń domowych zamagazynowanych jest w obozie. Wszystko to z myślą o własnym, małym gospodarstwie, które szybko wymarzyli sobie w tym kraju cudu gospodarczego. Rozwiał się jednak nadzieje. Upadła wiara w niemieckie braterstwo i w sprawiedliwość ludzką. Przesiedleńcy ci wegetują po 3 i 4 rodziny w jednym pomieszczeniu w byłych koszarach, a ściany stanowią stare prześcieradła. Przywieziony dobytek jest zamagazynowany i gnije. Ponieważ zapomogę otrzymują tylko niezdolni do pracy, przeto ludzie z obozu Wentorf zmuszeni są przyjmować wszelkiego rodzaju pracę w Hamburgu i okolicy. Kobiety znajdują zatrudnienie w cuchnącym przemyśle rybnym, w którym nikt chętnie pracy nie przyjmuje. Mężczyźni stanowią dodatkową siłę roboczą w porcie, gdy np. rozgłośnią nada wieczorem komunikat o zapotrzebowaniu na tragarzy do wyładowania towarów ze statków. Jest to jednak praca ciężka i dorywcza⁶⁰.

⁵⁷ Tamże. „Aber immer noch führen im Lager Wentorf bei Hamburg, einem Gastlager von Nordrhein—Westfalen, an die zehntausend Menschen teilweise seit zwei und drei Jahren ein beklagenswertes Dasein“.

⁵⁸ „Panorama Północy“, nr 1/1957 z 4 VIII 57 („W bunkrach i willach“).

⁵⁹ „Berliner Zeitung“ z 29 XII 57 („Die Armen im Wunderland“) podaje cytat z „Vorwärts“: „Die Herübergekommenen erwartet das Lager, eine Pappwandkabine in einem Dorftanzsaal, ein übriggebliebener Betonbunker oder eine hölzerne Baracke. Der Weg nach einem anständigen Zuhause ist abgeriegt. Es ist ihr Schicksal“.

⁶⁰ „Deutsche Volkszeitung“ z 4 I 58 (Christian Urhammer, *Wir wollen zurück nach Polen*): „Die Hoffnung ist verfliegen. Der Glaube an eine deutsche Brüderlichkeit und an eine menschliche Gerechtigkeit ist dahin. Sie hausen mit drei und vier Familien in einem

Jak już poprzednio zazaczyłem, obóz w Wentorf określa się jako „gościny“ (*Gastlager*).

Narastający tragizm sytuacji przesiedleńców, których liczba zresztą stale rośnie wskutek trwających przyjazdów, zmusił wreszcie rząd federalny do opracowania odpowiedniego planu. Na posiedzeniu Rady Związkowej z 26 II br. federalny minister budownictwa Lücke oświadczył, że ponad 405 tys. ludzi umieścić trzeba w mieszkaniach i że wobec tego w nowym budżecie przewidziane będą odpowiednie sumy. Jednocześnie min. Lücke poinformował, że — oprócz uchodźców z NRD — przybyło do NRF z Polski w czasie od 1 II 1953 r. do końca 1957 r. ponad 192 tys. przesiedleńców. Pobyt w obozach trwa średnio od roku do dwóch, a 8 tys. ludzi przebywa w obozach nawet od 3 lat i dłużej.

Jeśli więc jeszcze w połowie 1957 r. (jak to wynikało z narady Kuratorium „Niepodzielne Niemcy“) rząd federalny stał na stanowisku, że nie uważa za konieczne zwiększenia środków na budownictwo dla uchodźców i przesiedleńców, to obecnie zmienić musiał zdanie pod naciskiem pogarszającej się sytuacji. Rząd federalny oskarża jednak rządy krajowe, że w czasie od stycznia 1956 do lutego 1957 wykończyły one jedynie 24 tys. mieszkań, zamiast przewidzianych 94 tysięcy. Kontrowersje te określa prasa zachodnioniemiecka jako „wstrętny spór biurokratów, z których chyba tylko niewielu wie z własnej obserwacji, co się dzieje w obozach uchodźczych“⁶¹.

VIII

Środki finansowe NRF są wyjątkowe (ponad 23 miliardy w złotych i dewizach), jeżeli więc nacisk opinii publicznej będzie należyty, oczekiwać można, że zagadnienie ludzkiego ulokowania przesiedleńców zostanie mimo wszystko w pewnym okresie czasu rozwiązane. Czy jednak tylko sytuacja materialna i warunki mieszkaniowe dają się we znaki repatriantom? Czy w stosunkach międzyludzkich bodaj większej jeszcze roli nie odgrywają momenty uczuciowe, pozwalające przetrzymać trudne chwile, zwłaszcza kiedy mają one charakter przejściowy?

Na omawianym już posiedzeniu „Kuratorium Niepodzielne Niemcy“ podkreślono, że jeśli konieczna jest opieka nad przesiedleńcami pod względem moralnym i politycznym, to „obserwujemy niestety często niedopisywanie wartości społecznych ludności zachodnioniemieckiej“. Na posiedzeniu zaś referentów Kościoła ewangelickiego do spraw przesiedleńców, odbytego w Kassel 18. 2. 1958 r., sam *Bundesvertriebenenminister* Oberländer mówił o „duchowym włączeniu“ repatriantów z Polski jako probierzu zjednoczenia Niemiec. Jeśli włączenie to się nie uda — mówił — niezależnie od zapewnienia materialnego bytu, wówczas „nie będzie żadnej nadziei na prawdziwe zjednoczenie“. Przybywający pytają o rolę człowieka w Republice Federalnej i „pytanie to przekracza daleko momenty ekonomiczne, przenikając w zakres problematyki chrześcijańskiej“⁶².

Raum dieser ehemaligen Kasernen. Alte, von Motten zerfressene Laken bilden die Wände. Ihr mitgebrachter Besitz lagert und verrotet. Unterstützung bekommt nur, wer nicht arbeitsfähig ist. So sind die Armen von Wentorf gezwungen, jede Arbeit in Hamburg und Umgebung anzunehmen. Die Frauen arbeiten in den stinkenden Fischindustrie, wo niemand die Arbeit gern tun mag. Die Männer bilden jene zusätzlichen Arbeitskräfte für den Hafen; wenn im Rundfunk abends vorher Schauerleute zum Löschen der Überseeschiffe angefordert werden. Das ist schwere und nur Gelegenheitsarbeit. Aber 300 Frauen eilen jeden Morgen aus dem fernen Lager im Holsteinischen hin zu Hamburgs und Altonas Fischfabriken. Und die Männer sind froh, endlich als Hafenkulis wieder einmal ein paar Groschen verdienen zu können“.

⁶¹ FAZ z 27 II 58 („Hälbe Lösung“): „Es ist ein widerwärtiger Streit der Bürokraten, von denen wohl nur wenige aus eigener Anschauung wissen, wie es in den Flüchtlingslagern aussieht, wie es um die Menschen bestellt ist, die teilweise seit zwei und drei Jahren auf eine Unterkunft warten...“.

⁶² FAZ z 19 II 58.

Jest rzeczą znaną, jak odpowiedzialne czynniki niejednokrotnie usiłują zamazać istniejące trudności pięknie brzmiącymi słowami, toteż nie należy słowom min. Oberländera przypisać zbyt wielkiego znaczenia. Tak zapewne sądzić będą i zainteresowani, bardziej podzielając opinię biskupa ewangelickiego Westen, który stwierdził na tej samej konferencji, że „w Niemczech zachodnich żołądek jest zbyt wielki, stąd serce ma tak mało miejsca“⁶³.

„Süddeutsche Zeitung“ (z 18/19 II 1958) westchnienie repatriantów po przybyciu do obozu we Friedlandzie: „nareszcie jesteśmy w ojczyźnie“ takim zaopatrzuje komentarzem:

„Tu i owdzie ze zdziwieniem przyjmowano jednak tego rodzaju wzruszające wyznanie. Zadawano sobie mianowicie pytanie: dlaczego właściwie ci ludzie przybywają do nas?“ —

Autor przytacza dalej następujący ustęp z broszury Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej rządu krajowego Nadrenii—Westfalii o przesiedleńcach:

„Całe rodziny kieruje się do obozów przejściowych; nie znajdują one pracy, żadnej łączności, wspólnego języka z miejscowymi. Dodać trzeba, że dzieci przesiedleńców tylko w nielicznych wypadkach trafiają w nowym środowisku na zrozumienie“.

Od siebie dodaje autor reportażu:

„Rozmawiałem z jednym z nauczycieli, który mi powiedział, że upłynął cały tydzień, zanim klasa jego zdecydowała się ustosunkować koleżeńsko do chłopca-przesiedleńca z Prus Wschodnich“⁶⁴. — Przy zapewnieniu przesiedleńcom mieszkania — pisze „Frankfurter Allgemeine“ — rozwiązywać trzeba nie tylko trudności materialne, lecz „często trzeba przewycięzać opory psychologiczne; jest wielu „starych obywateli“, którzy od lat czekają na mieszkanie i sądzą, że uchodzący niesłusznie są ławoryzowani“⁶⁵. W Hesji trzeba ponownie stosować przepisy o przymusowej gospodarce lokalami i mobilizować policjantów, by repatrianci mogli zająć przynajmniej im mieszkania“⁶⁶.

Jeśli więc repatriantom zadaje się pytanie: dlaczego właściwie przybyliście? — którego zwielokrotnienie łatwo może nastąpić w chwili pogorszenia się doskonałej obecnie sytuacji gospodarczej NRF, co sądzą ci, którzy w kraju „cudu gospodarczego“ oraz „wyśnionej ojczyzny“ znaleźli się na marginesie życia społecznego? Na to pytanie całkiem bez obsłonek odpowiedział cytowany już Chrystian Urhammer przez sam tytuł swego artykułu: „Wir wollen zurück nach Polen“. Opisuje on, jak w zwiędzanym przez niego obozie otoczyła go grupa mężczyzn i kobiet, błagających: „Wyślijcie nas z powrotem do Polski“; jak jedna z kobiet lamentowała, że ciągle śni o „pięknym Bytomiu“, a obecna w tłumie babcia żaliła się: „Polacy uczynili dla nas więcej, niż czynią nasi bracia w Niemczech“⁶⁷. Komentator organu mniejszości

⁶³ „Die Welt“ z 19 II 58.

⁶⁴ Wg „Trybuny Ludu“ z 27 I 58 („Prasa NRF o losach Niemców przybyłych z Polski“) „Arbeiterstimme“ z 2 XI 57 (J. Bartosz, Warum seid ihr nicht in Polen geblieben?): „Während diejenigen Menschen, die hier einigermassen gut leben und doch „wegwollen“, von Liebe und Verständnis in ihrem Vaterlande träumen, so müssen diejenigen, die bereits die Grenze überschritten haben, enttäuscht feststellen, dass ihnen ausser dem Dahinvegetieren im Massenlager, ausser der unfreundlichen Atmosphäre, in der sie sich nun befinden, nichts anderes übrigbleibt. Weil man sie drüben als solche ansieht, die nun kommen, um den westdeutschen Bürgern die Früchte des Wirtschaftswunders wegzunehmen, nennt und behandelt man diese Menschen als „Weichseltiroler“, „Rucksackpollacken“ und anders“.

⁶⁵ FAZ z 24 XII 57.

⁶⁶ FAZ z 27 II 58 („Halbe Lösung“).

⁶⁷ „Deutsche Volkszeitung“ z 4 I 58: „Vom Schicksal Geschlagen. Geduckte Männer mit dem Groll des sozialen Hasses in den Augen, verhärmte Frauen mit dem Leid im Angesicht, sie umstehen mich. „Schickt uns zurück nach Polen“ flehen die Aussiedler. „Ich träume immer nur noch von dem „schönen Beuthen“ jammert eine Frau. Dort hatten wir eine eigene, wenn auch nur kleine Wohnung“. „Die Polen taten mehr für uns als die Brüder in Deutsch-

niemieckiej w Polsce dodaje do uwag Urhammera, że według informacji korespondentów zachodniemieckich, policja graniczna NRF w ostatnim czasie niejednokrotnie zatrzymała ludzi, usiłujących poprzez NRD dostać się z powrotem do Polski⁶⁸.

Nie każdemu jednak, kto wyjechał z Polski do NRF, nieraz z miną bardzo butną, łatwo przychodzi zdecydować się na publiczne wyznanie, że się pomylił, gdyż żywione przez niego nadzieje okazały się złudne. Charakter zaś takiej samokrytyki wobec rodziny, znajomych i mieszkańców dawnego miejsca zamieszkania w Polsce ma prośba o umożliwienie powrotu. W pewnej mierze łatwiej to przychodzi ludziom, którzy rzeczywiście wyjechali dla „połączenia się z rodziną“, na miejscu jednak się okazało, że w tyglu czasu roztopiły się więzy rodzinne. Od tej właśnie kategorii ludzi pochodziły pierwsze wnioski o umożliwienie powrotu, których argumentację przytoczyliśmy już na innym miejscu. Po pewnym czasie zaczęły jednak napływać wnioski w sprawie powrotu od ludzi, którzy przy wyjeździe nie kierowali się wyłącznie więzami rodzinnymi, lecz byli po prostu urzeczeni wieściami o „bajkowym“ życiu w kraju „cudu gospodarczego“.

IX

W drugiej połowie 1957 r. do władz polskich, różnych organizacji i osób (głównie duchownych) oraz do redakcji pism zaczęły w coraz większej ilości napływać listy, niejednokrotnie utrzymane w tonie wprost rozpaczliwym o ogólnym brzmieniu: pomóżcie nam wrócić. Na podstawie tymczasowej analizy tej akcji „reemigracyjnej“ wnioskować można, że głównie dotyczy ona osób pochodzenia polskiego, nie uwzględnianych w niniejszym artykule. Jednak wśród listów i wniosków w sprawie powrotu nie mały jest odsetek od osób pochodzenia niemieckiego.

Z Nysy wyjechały do NRF siostry Cecylia i Hildegarda Starker; po pewnym czasie proboszcz miejscowy otrzymywał zaczął od siostr błagalne listy, aż wreszcie, dzięki interwencji posła Karugi, mogły one wrócić do Polski.

„Tęskniłyśmy, chciałyśmy wrócić do siebie, tu się czujemy jak w domu, tam nie było dla nas ani mieszkania, ani pracy. Nawet matka, mieszkająca tam stale, nie była w stanie zastąpić nam tego, cośmy tu straciły“⁶⁹.

Günther Gottschewski z Ostródy, woj. olsztyńskie, napisał do miejscowego Oddziału PCK:

Chcę wrócić do Polski, z powodu tego, że mi się tu, w Niemczech zachodnich, nie spodobało i chcę jak najszybciej z powrotem, chociaż na kolanach. Tęsknimy się za Polską, tam dużo lepiej jest... proszę mi natychmiast napisać, w jaki sposób mogę wrócić, bo ja dłużej nie chcę być tu w Niemczech“⁷⁰.

Helena Stenzel i Gertruda Steinwach z Gdańska wróciły po półrocznym pobycie w NRF, a do Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie wpłynęły wnioski w sprawie powrotu m. in. od Anneliese Schulz z Sopotu, Hildegardy Liedmann z Gdańska i Anny Luzy Schöder z Wrzeszcza⁷¹. — Helena Schwucht pisze z Leusterbach (Górna Hesja):

„Wyjechałam 27 maja ub. roku (1957) z tą myślą, że znajdę tu ojca, którego tyle lat nie widziałam. Myślałam, że będzie mi tu lżej żyć. Ani ojca, ani nikogo z rodziny nie znalazłam. Zostałam jak kołek w polu. Teraz mi żal, czuję się samotnie i tęsknię do Polski. Dali mi pracę, pracuję w firmie krawieckiej, lecz za-

land“ meint ein uraltes Mütterlein. „Gott wird sie strafen! Gott wird sie strafen“ fügt sie hinzu. „Man kommt uns mit Umschulung“ sagt ein urwüchsiger schlesischer Bauer, jetzt wohl Mitte der Fünfzig. „Wir hatten einen eigenen Hof und unser eigenes Land. Wir haben unser Saatgut mitgebracht. Wir wollen wieder unser Land. Es gibt hier Landreiche genug, die uns Land abgeben können“.

⁶⁸ „Arbeiterstimme“ z 5 II 58.

⁶⁹ „Głos Olsztyński“ z 8 XI 57 (Róża Bednorz, Powroty).

⁷⁰ „Głos Olsztyński“ z 20 XII 57 („Chcę wrócić do Polski“).

⁷¹ „Dziennik Bałtycki“ z 12 XII 57 (I. Trojanowska, Zastanówcie się dobrze).

rabiam tyle, że ledwo mi starczy na życie. Mieszkanie mam bardzo drogie. Tak żyję, że czasem nie wiem, co mam robić. Pomóżcie mi jak najprędzej wrócić do kraju, tam gdzie należę, gdzie się urodziłam i wychowałam”⁷².

Szczególnie tragiczną wymowę ma list 16-letniego Henryka P., pisany do ciotki w Olsztynie, bez wiedzy i woli matki, z którą wyjechał:

„Mieszkamy na odludziu, w starym domu, w małym pokoiku. Są tu 3 rodziny, cały pokój obstawiony jest łózkami. Krzesła są nie dla nas, siedzimy na łóżku. Rozmawiać wolno tylko szeptem. — W niedzielę ma podobno przyjechać wujek Alfons. Może nas stąd, z tego przekłętą lagru zabierze. Mam z nim pracować w kopalni, żeby dostać mieszkanie. Widzisz, jakie tu jest piękne życie, na kulturalnym Zachodzie. Pożałuj się, Boże. Całkiem inaczej było w naszym Olsztynie. A najważniejsze, chodziłem do szkoły i może skończyłbym ją i byłbym czymś. Tutaj nie ma o czym myśleć. Szkoła przepadła na zawsze. Tego nigdy nie odżałuję. Jaka mnie czeka przyszłość? Kończę mój żalony list, tylko przed Tobą mogłem się wypowiedzieć”⁷³.

Uczuciom wielu sobie podobnych dał wyraz repatriant w liście do „Arbeiterstimme”, że gdyby mógł i się nie wstydził — wróciłby zaraz. Znamienne jest jego sprostowanie, że o ile uchodźców z NRD uważa się w NRF za Niemców, „my repatrianci jesteśmy tylko uciekinierami z Polski”⁷⁴. Nie wszyscy żalą się na warunki materialne, zżera ich po prostu tęsknota za stronami rodzinnymi. „Dobrobyt jest tu naprawdę duży, ale jakoś nie mogę się dopasować do miejscowych warunków, otoczenia i sposobu myślenia. Ileż dałabym za to, aby móc powrócić w Olsztyńskie” — pisze dawna mieszkanka Warmii i Mazur⁷⁵.

Już na początku stycznia 1958 r. liczba listów w sprawie umożliwienia powrotu, skierowanych do rodzin, znajomych, instytucji i władz, które doszły do wiadomości publicznej, przekroczyła w samym woj. olsztyńskim — setkę. Ponadto do prezydentów różnych rad narodowych wpłynęło 35 wniosków z prośbą o załatwienie formalności związanych z powrotem. Liczba listów i wniosków stale wzrasta⁷⁶. Do stycznia 1958 r. wróciło na Śląsk Opolski ponad 150 osób z NRF⁷⁷.

Niektórzy z repatriantów do NRF, którym bardzo się śpieszy z powrotem do Polski, wykazują oryginalną pomysłowość, aby możliwie szybko spełnić swe życzenie. Panna Gerda Perlet z Wrocławia wyjechała wraz z matką do NRF, lecz już po kilku tygodniach wszczęła starania o powrót. Kiedy formalności trwały zbyt długo, zdecydowana panna przyjechała do Wrocławia z niemiecką wycieczką turystyczną, tu zwróciła się do sądu z prośbą o zezwolenie na zawarcie małżeństwa z miejscowym Polakiem i przez ślub stała się obywatelką polską i ponownie mieszkanką Wrocławia⁷⁸. — Anna Fischer, która Olsztyńskie opuściła wraz z córką w lutym 1957 r., miała trudności ze strony władz zachodniemieckich z uzyskaniem zezwolenia na powrót do Polski. Zgłosiła się więc na wyjazd z wycieczką turystyczną i w ten sposób znalazła się znowu z córką w Polsce, gdzie otrzymała zezwolenie na pobyt⁷⁹.

Mnożące się powroty oraz odpowiednie wnioski wyłaniają więc nowy problem, zwłaszcza jeżeli chodzi o osoby pochodzenia niemieckiego. Przypuszczać bowiem można, że władze polskie z jak największym wyrozumieniem odnoszą się do prośb

⁷² „Głos Olsztyński” z 31 I 58 („Pomóżcie mi wrócić”).

⁷³ Tamże.

⁷⁴ „Arbeiterstimme” z 14 XII 57 („Man soll es richtig überlegen“: „Befinde mich erst eine kurze Zeit im „goldenen Westen“. Aber glauben Sie es mir, wenn ich so könnte und mich nicht schämte, so mache ich sofort in meine Heimat“. — „Wir sind ja doch nur Flüchtlinge aus Polen, die aus der DDR sind ja Deutsche“).

⁷⁵ „Życie Olsztyńskie” z 11 II 58.

⁷⁶ Tamże.

⁷⁷ „Głos Olsztyński” z 3 I 58 („G. Gottschewski i A. Fischer wrócili do kraju”).

⁷⁸ „Gazeta Robotnicza” z 6 XII 57 („Wróciła z NRF do Wrocławia”).

⁷⁹ „Głos Olsztyński” z 3 I 58.

o zezwolenie na powrót tych osób, których pochodzenie polskie jest bezsprzeczne, a które — wywodząc się głównie z ludności autochtonicznej — z różnych przyczyn włączyły się do akcji „łączenia rodzin“. Jakże jednak odnieść się do osób, zaliczających się do mniejszości niemieckiej, które usiłują wrócić na dawne miejsce zamieszkania? Z narastaniem tej fali należałoby się liczyć zwłaszcza, gdyby w NRF nastąpiło pogorszenie sytuacji ekonomicznej, co w skutkach stworzyłoby dodatkowe trudności dla znacznego odłamu repatriantów.

Podjęcie akcji „łączenia rodzin“ nastąpiło z inicjatywy zachodnioniemieckiej, ze strony polskiej uznano ją za humanitarne rozwiązanie sytuacji wytworzonej wojną, lecz nie wywierano żadnego nacisku na zamieszkałych jeszcze w Polsce Niemców, aby wyjechali. W interesie jednak naszego państwa nie leży, aby w Polsce istniała liczna mniejszość niemiecka, nie tylko ze względów na zle doświadczenia przeszłości, lecz również z powodu obecnego stanowiska zachodnioniemieckich kół rewizjonistycznych, wykorzystujących fakt, że pewna ilość Niemców mieszka na Ziemiach Zachodnich. I jeśli dawniej głoszono w NRF, że Polska „przymusem“ trzyma u siebie Niemców, to obecnie się twierdzi, że „Gomułka przymusowo wysiedla ludność niemiecką z Polski“, a repatriantów przyjmuje się bez szczególnego entuzjazmu. Na łamach „Das Ostpreussenblatt“ ukazało się niedawno opowiadanie niejakiego Hansgeorga Bucholza pt. „Musisz przybyć — czekam na Ciebie“, którego sens brzmi: trwajcie na „Heimatscholle“ i czekajcie na nas!⁸⁰

Fala repatriancka lat 1956—1958 obejmie ogółem ok. 250 tys. osób. Odpowiednio więc wysoki będzie odsetek zwracających się o umożliwienie im powrotu. Czy jednak dla każdego z niemieckich repatriantów mają być otwarte bramy Polski, kiedy NRF okaże się krajem zawiedzionych nadziei?

FLORIAN MIEDZIŃSKI

PRZYCZYNEK DO POLSKOŚCI NA ZIEMI LUBUSKIEJ

W spisie uczniów z lat 1892—1910 w Księdze Głównej Szkoły Podstawowej w Lubniewicach w pow. sulęcińskim znajdujemy dużą liczbę nazwisk dzieci polskich¹. Część tych nazwisk ma już pisownię zmienioną, co oczywiście nie zawsze świadczy o zmienieniu samych dzieci. Specjalnie uderza 12 nazwisk dziewcząt, które zachowały polską końcówkę żeńską *-ska*. Wśród imion, mających przeważnie charakter międzynarodowy, spotyka się sporadycznie również rdzennie polskie, jak Stanisław czy Władysława. Ważne jest, że część uczniów o nazwiskach polskich urodziła się w Lubniewicach, stanowi więc z pewnością ludność rdzenną, miejscową. Nazwiska te wyróżniam kursywą. Nawet gdybyśmy przyjęli, że pewna część dzieci o polskich nazwiskach była już zmieniona, to i tak spora ilość tych nazwisk świadczy o historycznej roli żywiołu polskiego na terenie powiatu sulęcińskiego. Poniżej podajemy wspomniane nazwiska dzieci polskich w porządku alfabetycznym:

Adelska Augusta, Andrys Maria, *Barowitz* (=Borowicz?) *Anna*, *Białecka Maria*, Burow Augusta, Brakowska Marta, Benkowska Olga, Biniasz Paweł, Benicki Paweł, Bury Fridrich, Bragulla Alfred, Cymanek Gregor, Dąbrowska Marta, Drogi Johann, Fonfara Marta, *Grzyb Karl*, Gembitzki Anna, Hanuszkiewicz Franz, *Janisch Marta*, *Kalisch Wilhelm*, Kruszyńska Katherina, Kadetzki Agnes, Koschinski Alfred, Kubiak Waleria, Kupsik Karl, Kowalska Marianna, *Losenski Paul*, *Laszka Maria*, Mo-

⁸⁰ „Warmia i Mazury“, nr 67 z 23 II 58 (Edward Martuszewski, Musicie pozostać, czekajcie na nas...).

¹ Zwrócił nam na to uwagę mgr B. Zielonka, archeolog poznański, który bawił w tej miejscowości na wczasach i wynotował niżej podane nazwiska.